TYDZIEŃ

Dnia 24 lutego 1944 r
Rok II —— Nr 48

PISMO INFORMACYJNE KONWENTU ORG. NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

PO ZAJĘCIU ŁUCKA

Z nieubłaganą surowością zbliża się do nas z dniem każdym problem przesuwania się działań wojennych na ziemie polskie. I znów nasze ziemie staną się terenem bitew i potyczek — wsie i miasta zamienią się w zgliszcza, ludność zaś zagrożona zostanie wszystkimi konsekwencjami toczącej się bezpośrednio na jej terenach wojny. Cała groza tego zagadnienia stoi przed nami.

Nie w tym jednak tylko tkwi tragizm polskich dziejów, lecz w tym, że nawet teraz jeszcze nie umiemy sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie stąd wypłyną konsekwencje dla naszego bytu państwowego i narodowego, o który podjęliśmy walkę w roku 1939.

Sojusznicy bowiem naszych sojuszników nie są naszymi sojusznikami. Ujawnienie tej prawdy zmusza nas do stwierdzenia, że na terenie międzynarodowym przegraliśmy kampanię tak niefortunnie rozpoczętą przez ś. p. premiera Sikorskiego paktem polsko-rosyjskim w roku 1941. Przegraliśmy tę kampanię, gdyż nie umieliśmy wygrać wszystkich atutów, jakie wówczas posiadaliśmy w swym ręku. Na terenie międzynarodowym nie umieliśmy uwypuklić tej prawdy, że Rosja była na równi z Niemcami napastnikiem w stosunku do nas, i nie umieliśmy uwypuklić tej prawdy, że Rosja po dwu latach współpracy z hitlerowskimi Niemcami znalazła się z nimi w stanie wojny nie jako nasz sojusznik i sojusznik naszych sojuszników, ale tylko i wyłącznie dlatego, że została napadnięta przez Niemcy. Nasza polityka zagraniczna miast tego, aby właśnie tę prawdę uwypuklać, dzięki złym podszeptom i złym wpływom, którym ulegał ś. p. premier Sikorski, poszła po innej drodze. Gdy narody anglosaskie, znające istotny stan sprawy, w roku 1941 z pewnym jeszcze ociąganiem i zażenowaniem układały swój stosunek do Rosji, która zupełnie niechcący znalazła się w obozie antyhitlerowskim, polska oficjalna polityka miała wszelkie podstawy do jak najdalej idącej wstrzemięźliwości w stosunku do napastnika rosyjskiego. Opinia świata anglosaskiego musiałaby z taką postawą Polski liczyć się i musiałaby przed zaangażowaniem się w układzie swoich stosunków do Rosji Sowieckiej wyrównać tę przepaść, jaka powstała na skutek napaści Rosji na sojuszniczą Polskę i gwałtów popełnionych na ziemiach Rzeczypospolitej. Polityka zagraniczna ś. p. premiera Sikorskiego poszła po najzupełniej błędnej drodze i miast uzyskać jak największe sukcesy dla Polski, a przynajmniej zapewnić uznanie nienaruszalności naszych granic i zwrotu zagrabionego mienia, oraz

uwolnienia obywateli Rzeczypospolitej, doprowadziła do stanu zawoalowania i przemilczenia najistotniejszych zagadnień, stawiając zagadnienie w takiej płaszczyźnie, która najzupełniej odpowiadała interesom bolszewickim, a najzupełniej przeczyła interesom polskim. Pakt polsko-rosyjski otworzył drzwi politykom sowieckim, rozgrzeszył ich wobec świata a rozbroił powściągliwość opinii anglosaskiej. W konsekwencji Rosja została uznana za pełnowartościowego sojusznika, któremu strona anglosaska udzielała przez 2 lata całego poparcia zarówno moralnego jak i materialnego. Przez te dwa lata zaś sytuacja zmieniła się wybitnie na naszą niekorzyść. Dziś już w świecie anglosaskim nikt nie potrafi wrócić do myślenia kategoriami z właściwego punktu wyjścia. „Gest" polski nie był ani mądry ani wspaniałomyślny. Odsłonięcie maski przez Sowiety już w styczniu 1943 roku, a później w kwietniu, gdy Rosja zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską, nie wywołały pożądanego dla nas echa w szerokiej opinii anglosaskiej. Ujawnienie zbrodni w Katyniu, ujawnienie całej Golgoty, jaką przeszło społeczeństwo polskie w zajętej przez bolszewików części Polski, a wreszcie otwarte zakwestionowanie naszych granic państwowych nie spotkało się w opinii anglosaskiej z ostrym i kategorycznym protestem. Anglosasów cechuje realizm. Rosja przez te dwa lata zdobyła sobie pozycję, której anglosasi nie chcą lekceważyć. Polska zaś przez swój bilateralny układ z Rosją rozgrzeszyła politykę anglosaską z konieczności natychmiastowego udzielenia nam zarówno moralnego jak i politycznego poparcia. Kto sam nie umie się bronić, nie zasługuje na pomoc swoich przyjaciół — tak zapewne myśleli nasi przyjaciele w Anglii i Ameryce. W ten sposób zagadnienie polsko-rosyjskie z pozycji, którą mieliśmy do roku 1941, zmieniło się na naszą niekorzyść w roku 1943.

Z błędów naszej polityki zagranicznej musimy wyciągnąć właściwe wnioski i dokonać całego wysiłku, aby utrzymać swój dotychczasowy stan posiadania i swoją pozycję na terenie międzynarodowym, aby w przyszłości wykorzystać każdą okazję, która wyniknąć może z biegu wypadków, dla poprawienia tej pozycji.

Wkraczające wojska sowieckie nie są dla nas wojskami sojuszniczymi, przeciwnie, na swoich bagnetach niosą nam nową okupację. Musimy tej prawdzie patrzeć w oczy. Z tej prawdy należy wyciągnąć właściwe wnioski. Wojna tak długo, jak długo się toczy i nie została zakończona, podlega prawom zmienności. Musimy z całą bezwzględną konsekwencją zachować właściwe stanowisko, które cechuje nas w tej walce bez względu na to, kto zagraża naszym interesom państwowym. Walczymy o naszą wolność i nienaruszalność naszych granic. Stoimy przy boku naszych sojuszników w walce o wspólne ideały. Nie złożyliśmy ani na chwilę broni i nie poddamy się. Domagamy się dla siebie sprawiedliwości i tylko sprawiedliwości. Na tych założeniach budować musimy i dalsze zasady naszego postępowania.

Wkraczające wojska sowieckie muszą spotkać się z wyraźną manifestacją, która świadczyć będzie przed światem, że uważamy się za gospodarzy naszego terenu państwowego.

Wkraczającym wojskom sowieckim, w potwierdzeniu zasady o ciągłości istnienia Państwa Polskiego i jego władz legalnych, musi być przedstawiony tym razem już tutaj w Kraju dokument naszej dobrej woli ułożenia

naszych stosunków z Rosją Sowiecką, jeżeli Rosja uzna status quo z przed września 1939 roku. Trzeba jeszcze raz na oczach świata spowodować konfrontację stanowiska Polski i Rosji i oddać ją pod osąd wszystkich narodów zjednoczonych.

Wkraczające wojska sowieckie mimo przymusowej ewakuacji ze strony cofających się wojsk niemieckich i mimo grozy, którą one same niosą, muszą zastać w Polsce ośrodki zdolne do zamanifestowania aktami samoobrony woli Narodu Polskiego, gdy zajdzie tego konieczność.

Czynniki wykonawcze w Polsce Podziemnej są odpowiedzialne wobec historii za to, aby wszystkie przygotowania, zmierzające do realizacji podanych wyżej zasad, zostały we właściwym czasie zarządzone i wykonane.

TYDZIEŃ ZAGRANICĄ

+ OŚWIADCZENIE ROOSEVELTA. W niedzielnej audycji porannej Radio Polskie z Londynu podało wiadomość o nowym oświadczeniu prez. Roosevelta w sprawie ogólnych zagadnień politycznych i Polski. Obecnie podajemy pełny tekst oświadczenia prezydenta Roosevelta według otrzymanych z N. Yorku depesz. Józef Mruk, poseł do Kongresu amerykańskiego w Buffalo w liście z dnia 15 stycznia br. zażądał od prezydenta Roosevelta odpowiedzi na pytanie, czy prez. Roosevelt wierzy w możliwość takiego pokoju po wojnie, który nie będzie zarzewiem nowej wojny. Poseł Mruk dał wyraz tym obawom w związku z polsko-sowieckim sporem granicznym oraz wyraził nadzieję, że problem ten rozwiązany będzie w myśl zasad, które wyznają narody zjednoczone. W liście z dnia 8 lutego br. prez. Roosevelt odpowiedział jak następuje: „Bohaterska walka Polski przeciw siłom agresji w roku 1939, oraz nieprzerwany opór całego Narodu Polskiego wobec okupantów hitlerowskich były natchnieniem dla wszystkich, którzy walczą o wolność. Od samego początku bieżącej wojny ja, jak i wszyscy członkowie rządu amerykańskiego, śledziliśmy rozwój wypadków w Polsce z wielką dokładnością. Z prasy dowiedział się pan zapewne, że za zgodą rządu polskiego i sowieckiego, rząd amerykański gotów był do pośredniczenia w sporze polsko sowieckim z zamiarem doprowadzenia do wznowienia stosunków między obu rządami. Mimo, że rząd sowiecki odrzucił na razie pośrednictwo Stanów Zjednoczonych, rząd amerykański ma stale na uwadze te względy, którym daje pan wyraz w swoim liście i rząd amerykański nie ustanie w wysiłkach, by przywrócić wolność wszystkim ofiarom agresji i doprowadzić do sprawiedliwego i trwałego pokoju, opartego na suwerennej równości wszystkich państw miłujących pokój, niezależnie od tego, czy są to państwa wielkie czy małe".

+ NOWA TAKTYKA SOWIECKA. Taktyka polityczna ZSRR wynika z korzystnej dla Związku Sowieckiego sytuacji wojskowej. Nie sposób rozpatrywać tego zagadnienia oddzielnie. Trzeba odczekać dalszych miesięcy oraz momentu stabilizacji sytuacji wojskowej, ażeby móc przewidywać powodzenie lub klęskę ZSRR. Rozumowanie to znalazło już pewne potwierdzenie. Londyński przedstawiciel TASS'a, Rothstein stanął przed rozgłośnią

londyńską celem odbycia rozmowy na ten temat. W komunikatach londyńskich tej rozmowy nie uwzględniono, natomiast prasa niemiecka podchwyciła ją uważnie. Zasadnicze pytanie przedstawiciela BBC brzmiało: „Dlaczego zdecydowano się na zmianę konstytucji właśnie teraz podczas wojny?". Przedstawiciel TASS'a, Rothstein odpowiedział dosłownie: „Wojska sowieckie wejdą niebawem do krajów, które leżą poza obecnymi granicami ZSRR. Ludność tych krajów zażąda wtedy odpowiedzi na pytanie, w jakim systemie żyją ludy sowieckie. Zmiana konstytucji da tym narodom odpowiedź na takie pytanie. Podstawy, które doprowadziły Związek Sowiecki do obecnej mocarstwowości, nie ulegną oczywiście wskutek tej zmiany konstytucji żadnym zasadniczym naruszeniom".

Pojawiło się więc już wyraźnie pierwsze zastrzeżenie — że zasadnicze podstawy systemu sowieckiego nie ulegają żadnemu naruszeniu. W ślad za tym nastąpiło drugie zastrzeżenie — że te zmiany konstytucyjne dotyczą „najpierw" Ukrainy, Karelii, Estonii, Łotwy, Litwy i Białorusi „a po tym dopiero" nastąpią dalsze zmiany, w odniesieniu do pozostałych republik związkowych.

Niewątpliwie sprawa ta dotyczy w znacznej mierze Polski. Nominacje w Kijowie i Mińsku posypały się w pierwszej linii. W Kijowie wypłynął oczywiście Kornijczuk. Nie zdziwiło to nawet prasy angielskiej. Nominacje w Mińsku są jeszcze w tej chwili niewyjaśnione, Ponemarenki jest jeszcze nie omówiona propagandowo.

Równocześnie daje się zauważyć w Moskwie wymowne zjawisko. Ataki na Polskę ustały. Oczywiście Mołotow nie ma już teraz bezpośrednio interesu w atakowaniu Polski na rachunek Związku Sowieckiego. Rola ta przypadnie obecnie figurom, w rodzaju Kornijczuka, czy Ponemarenki. Przystąpią niebawem do ataku, prowadząc go po tej samej linii, po której dotąd Kornijczuk wypowiadał się w takich organach, jak „Prawda", czy „Izwestia".

+ LOS FINLANDII. Na łamach „New-Chronical" z dnia 15 b.m. red. Vernon Bartlett omawiał sprawę Finlandii. Sprawa ta z natury rzeczy — Finlandia tak jak i Polska graniczy z Rosją — interesuje polską opinię publiczną. Dotychczasowe próby Finlandii wymanewrowania się z wojny, wojny obronnej przed napaścią sowiecką, rozbijały się o zaborczą i brutalną postawę Kremla. Poniżej podajemy streszczenie wywodów red. Bartletta.

„Panuje ogólne przekonanie — rozpoczyna Bartlett — że Finlandia chiałaby uniknąć bezwarunkowej kapitulacji i zachować niepodległość. Los Finlandii jest przykładem dla wszystkich państw wasalnych — np. Węgry z najwyższym zainteresowaniem śledzą rozwój wypadków.

Należy rozróżniać zawieszenie broni od traktatu pokojowego, co do którego wszyscy sprzymierzeni zobowiązali się wzajemnie do niezawierania odrębnego pokoju, wobec czego i warunki pokojowe będą uzgodnione przez wszystkich sprzymierzonych. Jeżeli chodzi o zawieszenie broni, to co się stało w roku ub. z Włochami — musi mieć miejsce i obecnie. Bezwarunkowa kapitulacja, może z biegiem czasu przechodzić różne fazy, jak to dzieje się we Włoszech. Oczywiście, to co zaproponuje ZSRR Finlandii, musi być zakomunikowane W. Brytanii, podobnie, jak ZSRR był informowany o za-

wieszeniu broni z Włochami. Niekoniecznie o warunkach zawieszenia broni z Finlandią musi być informowany rząd USA, gdyż Ameryka nie jest w stanie wojny z Finlandią. Powoływanie się przez Finlandię na Kartę Atlantycką obecnie, gdy trwa wojna, jest bezcelowe. Finlandia nieuchronnie stanie się polem walk, nawet po zaprzestaniu przez nią działań wojennych".

*

Jak donoszą ze Sztokholmu, przybył tu wczoraj fiński min. spraw wewnętrznych, Erenrot, który jako członek fińskiej misji, przebywającej obecnie w stolicy Szwecji, wziął udział w obradach jej członków. Na czele misji stoi b. premier Finlandii, Pasikivi; odbył on już narady z członkiem komisji zagranicznej parlamentu fińskiego, Virtanenem, który już wrócił do Helsinek i b. min. spraw zagranicznych, Erko.

Jak podaje korespondent dyplomatyczny „Timesa", w Szwecji panuje powszechne przekonanie, że Pasikivi przybył do Sztokholmu dla wybadania możliwości wycofania się Finlandii z wojny i prawdopodobnie odbędzie konferencję z posłem sowieckim w Sztokholmie, panią Kołłontaj, dla zbadania, na jakich warunkach ZSRR skłonny by był zaniechać akcji wojennej przeciwko Finlandii. Należy przypuszczać, że po zakończeniu swej misji — Pasikivi złoży raport w Helsinkach.

Według niesprawdzonych wiadomości, min. spraw zagranicznych Finlandii, Ramsay, jakoby spotkał się w Berlinie z Ribbentroppem. Niemcy uczynią wszystko, by powstrzymać Finlandię od decydującego kroku.

— PAŃSTWA BAŁTYCKIE. „Svenska Dagbladet" donosi, że w Rydze, Tallinie i innych miastach bałtyckich odbywają się wielkie zgromadzenia publiczne pod hasłem: "Kraje bałtyckie należą do narodów bałtyckich i do nikogo innego". Zgromadzenia odbywają się za zgodą władz niemieckich, które pozwalają nawet na nadawanie przemówień przez radio.

„Revaler Zeitung" donosi, że niemiecki komisarz generalny Estonii, Litzmann przyjął delegację studentów uniwersytetu estońskiego w Tartu, (dawniejszy Dorpat), która wręczyła mu memoriał pod powyższym hasłem.

Szybki marsz sowiecki na Narwę i na Pejpus zdezorientował do tego stopnia administrację Ostlandu, że nie zdołano wykonać mobilizacji w Estonii. Tym silniejszy nacisk położono na tzw. mobilizację Łotwy. Prasa niemiecka poświęca tej mobilizacji dużo uwagi.

Wyszyński odwołany został z Algeru do Moskwy. Część prasy niemieckiej podkreśla, że odegrał on bardzo czynną rolę w stosunku do państw bałtyckich w latach 1939 — 1940 i że obecnie wezwany został do Moskwy celem zużytkowania nabytego wówczas doświadczenia. Ile w tym prawdy, niewiadomo.

— PRZYGOTOWANIA DO WYBORÓW W USA. Zainteresowania Amerykanina koncentrują się poważnie w chwili obecnej na zbliżającej się walce wyborczej. Dziennikarz Dawid Wills w audycji American Commentary w dniu 13.II omawiał sprawę w sposób następujący:

W tygodniu ubiegłym mieliśmy kilka przypomnień, że rok obecny jest w USA rokiem politycznym. W listopadzie obieramy nie tylko prezydenta, ale 1/3 senatorów, całą Izbę Reprezentantów, część albo całość izb ustawo-

dawczych poszczególnych stanów, władze miejscowe 3.000 powiatów, a nawet odbędą się wybory sędziów. Głosowanie ma rozstrzygać o kwalifikacjach do służby publicznej licznych osób.

Najważniejsze są oczywiście wybory prezydenta i dokoła nich ogniskuje się główna dyskusja. Jednym z kandydatów republikańskich jest gubernator Bricker z Ohio, stanu, z którego mieliśmy już 7 prezydentów i to wszystkich po 1861 roku. Tylko jeden stan dał ich więcej — Virginia, ale na 8 prezydentów stamtąd, 7 piastowało swój urząd przed 1850 r. Żaden inny stan nie miał więcej jak 2 prezydentów. Mając za sobą taką tradycję, gubernator Bricker rozpoczął w ubiegłym tygodniu swą kampanię wyborczą waszyngtońską, udzielając się prasie i politykom i wypowiadając swe poglądy na te sprawy, które jego zdaniem odgrywać będą rolę przy wyborach. Wczorajsze śniadanie z 600 członkami klubu prasy należy do zwykłych kroków kandydata, rozpoczynającego kampanię na terenie Waszyngtonu. W ogóle jednak Waszyngton nie jest miejscem, gdzie rozpoczyna się kampania, chyba, że kandydat jest już prezydentem i rozpoczyna ją z Białego Domu. W przeciwieństwie do stosunków angielskich w USA 135 razy więcej obywateli mieszka poza stolicą w małych miastach, po wsiach i na gospodarstwach rolnych.

Kandydat musi zaczynać od podróży wzdłuż i wszerz całego kraju, przede wszystkim tam, gdzie trawa rośnie, gdzie ludzie mają swój własny niezależny sąd i nie dają się powodować opinią urobioną w miastach, szczególnie zaś w miastach wschodnich stanów. Jeden jest płotek, który przeskoczyć musi każdy, kto ubiega się o prezydenturę — musi uzyskać nominację na kandydata przez zgromadzenie swego stronnictwa (National Party Convention).

Dobrze też starać się o poparcie w stanowych wyborach wstępnych, gdzie uchwala się jakiego kandydata poprą delegaci danego stanu. Ale choć poparcie to jest pożyteczne, nie uzyskanie go nie stanowi nieprzebytej przeszkody na drodze do prezydentury. Jeżeli kandydat, którego poparcie uchwalono, nie ma później szans nominacji przez stronnictwo, delegaci muszą sami postanowić, na kogo oddadzą swe głosy.

Z tej przyczyny pan Wilkie obecnie krząta się koło pozyskania sobie głosów w wyborach wstępnych niektórych stanów, przy czym ma na oku 3 cele. Po pierwsze chce zostać wybrany kandydatem tych stanów. Po drugie chce się dać poznać politykom tych stanów, by w razie odrzucenia przez stronnictwo innego kandydata ewentualnie przez te stany wysuniętego, być tym, na którego delegaci ich oddadzą swe głosy przekładając go nad innego. Po trzecie chce tak energicznie przedstawić swe poglądy indywidualnym wyborcom i takie zyskać u nich poparcie, aby wola wyborców zmusiła stronnictwo do nominowania go, odsuwając wszystkich innych. Ponieważ p. Wilkie wie, że jest to czynnik decydujący i ponieważ wierzy w poglądy, które wyznaje, obrał drogę niełatwą dla swej kampanii wyborczej. Głosi, że podatki powinny być 2 razy wyższe niż zażądał Roosevelt i 8 razy wyższe niż uchwaliło jego własne stronnictwo przy poparciu niektórych demokratów.

Porównajmy z tym drogę, którą obiera gubernator Bricker. W swobodnej wymianie pytań i odpowiedzi, która stanowi przyjęty zwyczaj, oświadczył, że sprawa izolacjonizmu nie będzie zagadnieniem odgrywającym rolę

w wyborach. Jeżeli by kto twierdził inaczej i mówił, że jest to jedna z kwestii decydujących, to człowiek taki roztacza tylko zasłony dymne dla ukrycia własnych swoich egoistycznych interesów. On sam opowiedział się za współdziałaniem Ameryki w stworzeniu jakiegoś aparatu dla zabezpieczenia pokoju i popierania handlu, ale zastrzegł się, że chce, by Ameryka była wolna — nie chce uznać dawnego czynnika ponadpaństwowego, który by miał prawo kierować polityką kraju. Na pytanie jak sobie wyobraża to współdziałanie przy tym zachowaniu swobody, powtórzył tylko w innej formie poprzednie oświadczenie. Sprzeczność jest jednak tylko pozorna, gdyż takie współdziałanie, na jakie się godzi gubernator Bricker może się odbywać i obecnie. Mamy przykład tego w Łącznej Radzie Produkcji i Zasobów gdzie współpracuje Ameryka, Anglia i Kanada na czas wojny. Być może, że gubernator Bricker nie słyszał nigdy o łącznych radach, ale ta forma współpracy odpowiadała by mu z tym jedynie, że zamiast 3 uczestników było by ich więcej.

W Anglii nie może się wydać dziwnym, że pytanie czy gub. Bricker nie uważałby za wskazane utworzenie rządu koalicyjnego w USA, powitane zostało przez zebranych śmiechem i że jego odpowiedź wywołała oklaski, kiedy powiedział, że nie popiera tej myśli i że uważa istnienie 2 stronnictw za konieczne dla przetrwania amerykańskiej formy eksperymentu demokratycznego. Nie trzeba się jednak temu dziwić, lecz raczej uświadomić sobie że brytyjskie pojęcie stronnictwa politycznego nie daje się zastosować do życia politycznego USA. Każde ze stronnictw amerykańskich jest wielką koalicją niesłychanie różnych elementów geograficznych, politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Nie jesteśmy małym, zwartym, z dawna istniejącym społeczeństwem o ustalonych formach na wzór Anglii, lecz wielkim rozproszonym krajem o niesłychanej różnorodności czynników. Tak na przykład stronnictwo demokratyczne łączy gorliwość reformatorską najbardziej postępowych mieszkańców miast z konserwatyzmem niektórych ziemian i przemysłowców południowych stanów bliskich poglądów najbardziej prawowiernego republikanina z Bostonu, z Massachussets czy Los Angelos w Kalifornii. A z Los Angelos do Bostonu odległość jest taka, jak z Londynu do Bagdadu. Taką samą rozpiętość poglądów można znaleźć i u republikanów, czego przykładem jest choćby Wendell Wilkie, który zdobył w ostatnich wyborach więcej głosów niż kiedykolwiek jakikolwiek kandydat republikański. Gdyby było inaczej, nie mogliby republikanie konkurować z demokratami.

Przy takim łączeniu reformatorstwa z konserwatyzmem, izolacjonizmu z interwencjonalizmem, jednolitość polityczna partii w sensie angielskim nie może istnieć. Trzeba umieć łączyć wiele rzeczy i umieć zyskiwać ludzi nowych, którzy potrafią partie te dalej poprowadzić. Istnieje nawet pogląd, że gdyby kiedykolwiek jedno ze stronnictw amerykańskich zatraciło tę zdolność i skostniało na dłuższy czas w jednolitym stanowisku wobec zagadnień politycznych — skazane było by na śmierć.

Wyszła niedawno właśnie książka o tym, której autorem jest doktór Wilfrid Binkley. Dowodzi on, że stronnictwo republikańskie stoi w obliczu takiego niebezpieczeństwa, ponieważ weterani partyjni, rządzący jego organizacją, nie umieją sobie zjednywać ludzi nowych, a stronnictwo, które przestaje pełnić swą naturalną funkcję łączenia różnych idei nie może prze-

trwać. Pan Wilkie właśnie stara się o naprawienie tego zła przez zmuszenie stronnictwa do dyskusji nad różnymi sprawami, co do których kierownicy jego woleliby milczeć, bo obawiają się antagonizmów, które dyskusja może obudzić. Ale korzenie każdego stronnictwa wyrastać muszą z życia a cokolwiek powiedzą o panu Wilkie przywódcy stronnictwa, działa on w myśl najlepszych tradycji republikanów, do których przecież należał prezydent Lincoln. Tak samo gubernator Bricker będzie musiał się starać o przekonanie wyborców. Gubernator Devey, który dotąd nie rozpoczął kampanii wyborczej też będzie musiał się udać w podróż po kraju, jeżeli chce kandydować i przekonać się, czy może stworzyć odpowiednią koalicję polityczną.

Może się wydać dziwnym, że mówię już 10 minut o wyborach, a jeszcze nie wspomniałem nazwiska Roosevelta. Przede wszystkim nikt nie wie czy będzie on kandydował. Przypuszcza się, że tak, gdyż jest on jedynym kandydatem demokratów, który wygląda na możliwego zwycięscę w wyborach. Ale jeszcze się nie wypowiedział, a proces wyborczy zamrozić się nie da. Więc narazie najgorętsze dyskusje toczą się około nominacji kandydata na wiceprezydenta na wypadek, gdyby Roosevelt kandydował do prezydentury. Wiceprezydent Wallace wygłasza mowy, domagające się więcej reform w sensie programu New Deal i wyraził przekonanie, że Roosevelt będzie kandydował. Roosevelt natomiast oświadczył, że czas już porzucić hasło New Deal. Widzimy tu znowu koalicję różnych poglądów wewnątrz jednego stronnictwa. Gubernator Bricker zaś wyruszy wnet na objazd kraju, pamiętając o anegdocie ze swego stanu Ohio, skąd pochodził również sen. Taft. Taft kandydował do prezydentury, a kontrkandydatem był Bryan, który często stawał jako kandydat, ale zawsze bez powodzenia. Farmer z Ohio zapytany, na którego będzie głosował, odpowiedział: „Na Tafta — na tamtego można zawsze głosować".

— TYDZIEŃ ZDARZEŃ. H. W. Steed dnia 12 bm. w audycji World Affairs dał następujący przegląd ostatnich wydarzeń politycznych i wojennych:

„Nieraz w tych ostatnich czasach marzyłem o tym, żeby być o kilka tygodni albo o kilka miesięcy starszym. Dziwne życzenie jak na człowieka, który już dosyć dawno wyszedł z kołyski, ale jednak szczere. Choć zima bynajmniej nie była cicha i wojna nie odpoczywała, jak za czasów kampanii ks. Malborough, 200 lat temu, chwilami jednak sprawy polityczne wydawały się bardziej uchwytne i wyraźne niż wydarzenia czysto wojskowe. Była konferencja w Moskwie, a po tym — między jedną i drugą — konferencja w Kairze i konferencja w Teheranie, gdzie Roosevelt po raz pierwszy spotkał się ze Stalinem, a Churchill odnowił swoją z nim przyjaźń. Na tych obradach, oczywiście, sprawy wojskowe znalazły się obok politycznych, ale narady wojskowe dotyczyły raczej tej przyszłości, w którą spoglądamy, niż samej chwili, w której się odbywały.

Od czasu owych konferencji słyszeliśmy mowy o charakterze przeważnie politycznym z ust gen. Smutsa, lorda Halifaxa, premiera Kinga i innych. Churchill dotąd nie odezwał się, choć wiadomo, że wkrótce ma zabrać głos. Napewno ma słuszne powody do milczenia, a ponieważ wygląda na to, że położenie wojskowe może zacząć nabierać wyraźnych kształtów,

więc przypuszczalnie sądzi, że głos jego wtedy będzie miał większe znaczenie. Może powie coś o tych różnicach interpretacji, powstałych między rządem tureckim a rządami sprzymierzonych na temat spraw uchwalonych albo przynajmniej poglądów wspólnie ustalonych podczas drugiej konferencji w Kairze. W dziedzinie wojskowej odnosi się wrażenie, że wchodzimy w okres realizacji. O osiągnięciach rosyjskich będę mówił za chwilę.

Na nas tu w Anglii nie może nie czynić największego wrażenia nieustanna ofensywa lotnicza sprzymierzonych na wojskowe, transportowe i przemysłowe obiekty niemieckie w płn. Francji. Nawet gdyby o niej nie mówiły urzędowe komunikaty — własne nasze oczy i uszy mówią na codzień o olbrzymiej skali tych działań, które uważać musimy za jedno z głównych zamierzeń tej wojny, które w podsumowanym wyniku stanowić będzie równie ważny przyczynek, jak osiągnięcia Rosjan na froncie wschodnim.

Mówiłem w ub. tygodniu, że amerykański atak na wyspy Marshalla był najważniejszym wydarzeniem wojskowym, mimo sukcesu rosyjskiego, polegającego na osaczeniu 10 dywizji niemieckich pod Kaniowem. Był to sukces, który wysuwał się na pierwsze miejsce wśród wszystkich sukcesów rosyjskich, odniesionych od czasu bitwy o Stalingrad. Złożenie broni lub zagłada — oto jedyny wybór jaki mają te dywizje. A kiedy jeszcze wojska rosyjskie zacieśniały dokoła nich pierścień przyszła wiadomość o zlikwidowaniu ostatniego przyczółka niemieckiego na lewym brzegu Dniepru, pod Nikopolem i o zdobyciu samego Nikopola oraz oskrzydleniu ważnego ośrodka w Krzywym Rogu, gdzie Niemcy trzymali się swych pozycji z nieustępliwym uporem, wyglądającym na katastrofalne szaleństwo, niezrozumiałe u tak wytrawnego i zdolnego wodza, jak Mannstein. Kosztuje go ono teraz 10 dywizji, osaczonych pod Czerkasami i 12 dalszych dywizji otoczonych lub rozbitych pod Nikopolem.

Strata 200.000 żołnierza z magazynami, środkami transportu i ciężkim sprzętem jest w tej chwili dla Mansteina i Hitlera rzeczą tak poważną, że warto się zastanowić dlaczego tak postąpili, nawet jeżeli nie dojdzie do ostatecznego rozwiązania zagadki. Pierwsza możliwość to ta, że Hitler przełamał opór Mansteina i innych generałów, nakazując im utrzymanie pozycji za wszelką cenę tak, jak nakazał utrzymać za wszelką cenę tzw. linię Gustawa. Druga możliwość — to mangan nikopolski, który stanowił 1/3 dostaw manganowych potrzebnych Niemcom dla produkowania dobrej stali oraz złoża rudy żelaznej w Krzywym Rogu, które były zbyt cenne, by je łatwo opuścić. Ale i to tłumaczenie nie zadawala mnie całkowicie. Wydaje mi się niemożliwe, że Manstein, który zdobył Hitlerowi Krym, chciał wykorzystać w przyszłości przyczółkową pozycję nikopolską dla uderzenia na południe w kierunku Melitopola i dania w ten sposób możliwości wydostania się z Krymu odciętym tam wojskom.

Jeżeli takie miał nadzieje — to prysły teraz, tak jak prysły nadzieje, które żywili może Rumuni, że opór niemiecki na Ukrainie uratuje ich przed inwazją rosyjską. Nie należy liczyć kurcząt, zanim się wyklują, ale nie jest dobrze nie pomyśleć o tym, jakie mianowicie będą te kurczęta.

Rosjanie weszli już daleko poza polską granicę z roku 1939 i zagrażają linii kolejowej Lwów – Odessa. Jeżeli ją przerwą, mogą dojść do płn. stoków Karpat, gdzie czekają liczne oddziały i grupy partyzanckie, by im pomóc. W tym wypadku mogło by się zdarzyć, że cały transport niemiecki

w kierunku wschodnim na tym odcinku musiałby być skierowany przez niezbyt mocną sieć komunikacyjną węgierską i rumuńską. Rumuni są — zdaje się — bliscy paniki, a Węgrzy mocno podenerwowani. Gdyby w tych dwóch krajach nastąpiło załamanie się, cała niemiecka pozycja na Bałkanach była by zagrożona. Oto jedno kurcze z tego lęgu, które może się wykluć, jeżeli Rosjanie nadal będą odnosili zwycięstwa między Bohem a Dniestrem.

Walki we Włoszech — mimo swego ciężkiego i zaciętego charakteru — w tej chwili nie mogą robić wrażenia przyczynku równie ważnego jak rosyjski do całości wojny. Przy tym szczęście, które mieliśmy w samym desancie, nie dopisało w dalszym prowadzeniu operacji, tak, że teraz powstały trudności, dające pewne podobieństwo z tymi, które wywiązały się po desancie pod Salerno. Pokonano tamte, więc tu nie ma przyczyny sądzić, że nie damy rady równie dobrze.

Inny aspekt ogólny został poruszony w przemówieniu, które wygłosił w Izbie Lordów lord Cranborne w odpowiedzi na mowę biskupa Chichesteru, kwestionującego naloty na Hamburg, Berlin, Frankfurt i inne wielkie miasta niemieckie. Lord Cranborne gładko i kategorycznie odrzucił wszelką możliwość złagodzenia nalotów bombowych przed osiągnięciem zwycięstwa. Przypomniał on wielebnemu biskupowi, że dzięki tym nalotom całe właściwie zakłady Kruppa w Essen zostały unieszkodliwione, że Hamburg stracił 400.000 godzin roboczych i prawie całą mechaniczną zdolność produkcyjną, że 80 proc. myśliwców niemieckich znajduje się na Zachodzie i dlatego tylko nie przeszkadza wojskom rosyjskim, które oswabadzają swój kraj. Przypomniał mu również, że wojska niemieckie zadawały i jeszcze zadają ludności krajów okupowanych straszliwe cierpienia, że kobiety i dzieci giną z głodu, że ludność dręczona jest szatańsko fizycznie i moralnie, że giną gwałtowną śmiercią chmary ludzi. Oświadczył dalej, że nie można unieruchomić przemysłu wojennego niemieckiego inaczej, niż przez uniemożliwienie całkowite życia miast i przez odebranie robotnikowi wszelkiej możliwości pracowania. Burzliwe oklaski Izby towarzyszyły jego słowom, kiedy oświadczał: „Nie zamykam oczu na tę rzeczywistość i — moim zdaniem — usprawiedliwia ona w pełni naloty bombowców. Dobrze się stało, że tę sprawę poruszono jasno i otwarcie.

Biskup Chichesteru jest uczciwym i szanownym kapłanem, który na długo przed wojną był zdania, że właściwym postępowaniem wobec hitlerowskiej Rzeszy jest nadstawianie drugiego policzka pod jej bijącą rękę. Szanuję jego przekonania religijne, ale nie chciałbym być narażony na los tylu księży i pastorów niemieckich, którzy znajdują się w obozach koncentracyjnych, bo odważyli się krytykować hitleryzm.

W Anglii nawet podczas wojny ks. biskup może krytykować ustaloną politykę rządu w sprawie tak ważnej bez obawy takich następstw, ani nawet gniewnego ofuknięcia. Życzę mu, by nadal cieszył się tą swobodą i tęsknił za tym, by z czasem i lud niemiecki mógł jej zażywać. My, których oczy patrzą w przyszłość i których uszy słyszą warkot bombowców, lecących ku wrogowi, musimy przede wszystkim pamiętać o naszym celu podstawowym, a tym celem jest — byśmy przez przewagę orężną zniszczyli to zło, które mocą orężną chciało zniszczyć ciało i dusze ludzkie. Potykamy się dobrym potykaniem i nie wstrzymamy ręki, dopóki nie zakończymy sprawy".

TYDZIEŃ NA EMIGRACJI

— OŚWIADCZENIE NACZELNEGO WODZA GEN. SOSNKOWSKIEGO. Jedna z najstarszych organizacji londyńskich, sięgająca tradycją odległego średniowiecza „City London Libery Club", zorganizowała niedawno wielkie zebranie międzynarodowe dla świata wojskowego. W zebraniu tym, urządzonym na cześć sił zbrojnych zjednoczonych narodów, wzięli udział przedstawiciele wojskowi 16 państw. Ze strony Polski obecny był Naczelny Wódz gen. Sosnkowski wraz z szefem kierownictwa marynarki wojennej i inspektorem sił powietrznych. Prezes organizacji podkreślił wybitną rolę Polski w obecnej wojnie. Gen. Sosnkowski zaproszony został do wygłoszenia przemówienia w imieniu wszystkich armii lądowych zjednoczonych narodów. Gen. Sosnkowski powiedział m. in.: „Nieraz żołnierza niesłusznie utożsamia się z militaryzmem, gdy tymczasem żołnierz, któremu dane jest stykać się codziennie z okropnościami wojny, jest bardziej niż ktokolwiek inny natchniony chęcią pokoju i obrony wolności ludzkości przed napaścią brutalnych sił ciemności. W przededniu ofensywy alianckiej w roku 1944 Europa, pozostająca w rękach zbrodniczych Niemców, oczekuje wyzwolenia. Ufamy, że tym razem wysiłki i poświęcenia tak wielu ludzi nie pójdą na marne i że wszystkie Zjednoczone Narody większe i mniejsze w równej mierze będą korzystać z owoców wspólnego zwycięstwa. Nastąpi to, o ile zasady równości i demokracji będą zastosowane zarówno do narodów jak i jednostek". Obecni byli na zebraniu m. in.: pierwszy lord admiralicji Alexander, zastępca szefa sztabu imperialnego gen. Montgomery, i in.

— PRASA LONDYŃSKA O SPRAWCH POLSKICH. Londyński „Times" ogłosił na czołowym miejscu relację, złożoną ostatnio min. Edenowi przez młodego oficera polskiego, który niedawno przybył do W. Brytanii jako wysłannik polskiego ruchu podziemnego. Oficer ten przywiózł do Anglii pisma przywódców ruchu podziemnego, liczne fotografie Polski z czasów wojny, plakaty rozlepiane przez Niemców i egzemplarz książki „Honor i Ojczyzna", jako dar dla prem. Churchilla. Korespondent dyplomatyczny „Timesa" stwierdza, że zeznania i dokumenty, które przyszły bezpośrednio z Polski, mają olbrzymią wartość dowodową. Z rozmowy z oficerem polskim dowiedział się on, że Niemcy żyją w Warszawie i w innych miastach Polski jakby w warownych obozach i nadal trzymają straż koło warszawskiego ghetta zniszczonego w r. ub. podczas słynnej bitwy. Oficer polski udzielił korespondentowi wyjaśnień na temat życia i organizacji Polski Podziemnej oraz sposobów wykonywania wyroków na zbrodniarzach niemieckich. Po opisaniu smutku, jaki wywołała w Kraju wiadomość o śmierci gen. Sikorskiego, oficer polski stwierdził, iż ludność polska uznaje, że ciągłość rządu Rzplitej została utrzymana i że większość Polaków uważa istnienie rządu polskiego w Londynie za symbol niepodległości Polski. Korespondent „Timesa" dodaje: „W miarę jak młody oficer mówił o tych zagadnieniach, nabieraliśmy przekonania, że Polacy w Kraju pomimo niewoli widzą w rządzie polskim w Londynie odzwierciadlenie własnych nadziei, symbol, który posiada niezwykłe znaczenie, gdyż był stale utrzymywany w zmiennych składach, jednak bez przerwy od chwili, gdy zaistniała konieczność przebywania rządu za granicą.

Z OSTATNIEJ CHWILI

PRZEGLĄD MILITARNY

— Front włoski. Walka na przyczółku Anzio trwa nadal z niezmniejszoną zaciekłością i o nasileniu walk świadczy fakt zgromadzenia na jednym tylko 1,5 km odcinku 17 tysięcy żołnierzy. Wszyskie dotychczasowe ataki wojsk niemieckich odparto, a w rejonie Carocetta wojska sojusznicze zyskały na terenie. Flota sprzymierzonych bombarduje Formię.

— Front wschodni. Najważniejsze działania koncentrują się na odcinku północnym, gdzie po zajęciu Ługi rozwinęło się wielostronne natarcie w kierunku na Psków. Wojska idące od Ługi zdobyły stację kolejową Zapolje. Druga kolumna sowiecka przebyła już połowę drogi dzielącej St. Russę od Pskowa. Trzecia kolumna idąca od jeziora Ilmeń atakuje ważny węzeł kolejowy Dno, najważniejszy punkt na drodze do Pskowa. Po zlikwidowaniu kotła kaniowskiego (straty niemieckie: 55.000 zabitych, 18.000 jeńców i olbrzymie ilości sprzętu) wojska sowieckie rozpoczęły dalej na południowy-wschód silne natarcie w okręgu Krzywego Rogu i zbliżyły się na przedpola tego miasta. Na odcinku ziem polskich brak większych działań.

— Front zachodni Po olbrzymim nalocie na stolicę Rzeszy (1.000 bombowców — 2.500 ton bomb) w nocy z 19 na 20 bm. RAF przeprowadził wielki atak na Lipsk, a z 21 na 22 bm. na Stuttgart i Monachium. W dzień 21.II Amerykanie w dziennym nalocie znowu atakowali Lipsk i okręg, bombardując 5 fabryk samolotów.

— Front D. Wschodu. Atak kombinowany floty i lotnictwa amerykańskiego na wielką bazę japońską Truk na wyspaah karolińskich uważany jest za wydarzenie pierwszoplanowe na froncie Pacyfiku. W porcie Truk zniszczono szereg jednostek floty wojennej japońskiej. W czasie akcji zniszczono ponad 200 samolotów japońskich tracąc zaledwie 17 samolotów i 1 pomocniczy okręt wojenny.

TYDZIEŃ WARSZAWY

— Nowej egzekucji dokonali Niemcy na ulicach Warszawy, rozstrzeliwując 40 Polaków na ulicy Senatorskiej (na przeciwko gmachu Min. Rolnictwa).

— Bestialska strzelanina. Miejsce stracenia 40 Polaków przy ulicy Senatorskiej ludność Warszawy manifestacyjnie zarzuciła kwiatami. Zapłonęły świeczki wokół ustawionego krzyża. Żandarmi kilkakrotnie zajeżdżali autami rozpędzając ludzi, niszcząc kwiaty i łamiąc krzyże. Zawsze po upływie kilkunastu minut zjawiał się nowy krzyż i kwiaty.

17 bm. zajechały na Senatorską auta z żandarmami. Zamknęli oni wyloty Senatorskiej i z broni maszynowej ostrzelali ulicę. Kilkadziesiąt osób zostało rannych lub zabitych. Zbrodniarze niemieccy wbiegali na

podwórza, które zapełniła uciekająca ludność, strzelając z pistotetów maszynowych.

Kilkunastu rannych zabrano karetkami więziennymi na Pawiak.

— Zabicie gestapowca. W dniu 19 bm. u zbiegu Ordynackiej i Tamki zabity został agent Gestapo nazwiskiem Gozdawa, właściciel sklepu na N. Świecie.

— Na terenie ghetta dokonano ostatnio rozstrzelania kilku grup więźniów z Pawiaka, między innymi około 30 kobiet i kilkunastu księży.

— Nowe metody patrolowania ulic zastosowały władze policyjne niemieckie. Patrole policyjne krążą mniej gęsto. Natomiast wysłano na miasto patrole policyjne w cywilnych ubraniach. Przeprowadzają one dokładne rewidowanie osób podejrzanych na ulicach i w tramwajach.

— Mundury niemieckie zostały zabrane Niemcom z jednego z wielkich magazynów wojskowych. Nieujawnieni sprawcy wynieśli z magazynu olbrzymią ilość mundurów i innego ekwipunku żołnierskiego. Całą niemal zawartość magazynu załadowano na auta ciężarowe i odjechano bez przeszkód. Strażnicy niemieccy znikli.

— W dzielnicy niemieckiej zarządzono usuwanie z mieszkań licznych rodzin polskich. Zabiera się Polakom mieszkania, które dotąd uznane były za „nienadające się do zamieszkania przez Niemca", tj. pozbawione łazienek i innych wygód. Mieszkania te mają być oddane Niemcom ewakuowanym z pobliża frontu wschodniego.

● REPORTAŻ Z ŻYCIA POLSKI PODZIEMNEJ

— Ratunek z lasu. Nastrój w biłgorajskim więzieniu straszny. Tydzień zaczął się od transportu kilkunastu więźniów do Majdanka. Nazajutrz nowi aresztanci przynieśli wiadomość o wzmożeniu czujności Niemców, ostrzeżonych przed partyzantami. W środę zabrano na badania parę osób. Wrócili zbici i skatowani. Po tym przywieziono gromadę mężczyzn i kobiet ze wsi, podejrzanej o współdziałanie z „dywersją". Jeden z tych więźniów, gajowy, zbity okropnie, zmarł w nocy. Dwie młode dziewczyny zabrano „do sprzątania" w Gestapo. Nie wróciły.

Beznadziejny smutek. Tępy niepokój. Jutro znów zwykłe badania. Katorga.

Mur 5-metrowej wysokości, najeżony u szczytu podwójnym pasem drutów kolczastych. Bramy nawet w dzień czujnie strzeżone. W nocy zwiększone warty.

Zapadał gruby mrok. Okna zabite deskami. Nieba nawet nie widać.

Modlitwa wieczorna. Więźniowie już na pryczach, rozebrani. Szepty milkły powoli.

Nagle — strzał. Bliski. Karabin. Po tym 3 strzały pistoletowe. Lampy elektryczne gasną jak jedna. I jak jeden zrywają się wszyscy z posłań

W ciszy, z zapartym tchem, w gorącznowym pośpiechu — szukają odzieży, ubierają się.

A tam, za oknami — wybucha gwałtoway ogień. Karabinowy, maszynowy dalszy i bliższy. Nie ma wątpliwości. Partyzanci są w mieście. Duży oddział, bo strzelanina dochodzi z wielu stron. Atakują śródmieście. Przez szpary w okienicach gonią się kolorowe błyski. To rakiety. Mrok rozwidnia się błyskami. I tak po błyskawicy — grom — salwa. Przeciągły terkot r. k. m. Tuż, tuż, jakby bily w mury więzienia. Ogień ustaje na chwilę. Słychać donośny głos: „Poddajcie się, darujemy wam życie"! Bez odpowiedzi. Znów zrywa się strzelanina, rosnąca jak rzęsisty deszcz. Czyżby załoga więzienia broniła się?... „Czy poddajecie się?" Potężna detonacja. Granat. Szyby lecą z przeraźliwym brzękiem.

Załoga — 3 granatowych policjantów i 4 dozorców — kryje się wewnątrz budynku.

Szturmujący są już na murze, pociski wyraźnie rikoszetują o ścianę i bruk dziedzińca. W tem czysty, mocny głos w nagłej ciszy: „Zeskakiwać z drabin"! ...Już są. Już są. Tupot nóg pod oknami. Przerażająco bliska seria karabinu maszynowego. Po tym druga. I trzecia (To atak wystrzelał zawiasy drzwi wejściowych). Głosy w korytarzu. Zmieszany gwar. Kto żyw tłoczy się do drzwi. „Otwórzcie celę"!

Jest nas ogółem 72 osoby. Bliskie słowa: „Już, już, bądźcie spokojni". Szczęk sztaby, zgrzyt klucza. Gromady więźniów cisną się przed drzwi. Na korytarze. „Na prawo do wyjścia"! Chaotyczne słowa podziękowań, błogosławieństw.

W ciemności kilka postaci z rękoma wzniesionymi do góry. To personel i policja, rozbrojeni i bezradni. Od drzwi podwójny szpaler uzbrojonych, w mundurach i hełmach. Odsiecz. Szpalerem przechodzi sznur zwolnionych więźniów.

— Niech żyje Polska... Niech żyje armia!... — wołają.

Za bramą — widno prawie. Miasto huczy wystrzałami. Po niebie nocnym tryskają wielobarwne gwiazdy, kule świetliste. Niemcy wzywają pomocy. Ortskomendantura, Gestapo, Selbstschuzkomendantura, wszystkie te budynki odcięto ogniem maszynowym. Ostrzeliwują się rozpaczliwie. 300 Niemców broni się przed kilkudziesięcioma partyzantami. Nikt nie śmiał się wyrwać z koszar. Cała obrona niemiecka sparaliżowana.

Rakiety ściągają oddziałki blokujące śródmieście. Na szosie wiodącej w głęboki las formuje się kolumna marszowa. Kolorowy deszcz osypuje się z nieba, oświetla drogę. Niemcy ciągle jeszcze wzywają ratunku. Jeszcze walą na oślep.

W lesie czekają wozy. Wszystko przygotowane. Więźniowie załadowani. Co chwila ktoś z żołnierzy podchodzi z troskliwym pytaniem, ze słowem otuchy i radości. Radość i uniesienie. Więźniowie dumni, wdzięczni, szczęśliwi. Nie tylko wolni, ale przez polskie wojsko uwolnieni, pod opieką polskiego wojska!...

Rankiem na apelu uwolnionych, gdzie udzielono im wskazówek i wszelkiej pomocy celem zabezpieczenia na przyszłość, 38 wystąpiło z szeregu z prośbą: O przyjęcie do oddziałów leśnych Armii Krajowej. Dziś już walczą. Ale już z bronią w ręku. (J a s)

ADMIRAŁ ZILIAX. BBC w audycji dla marynarki niemieckiej podało następujący ciekawy komunikat:

Obchodzimy dziś rocznicę sławnego przedarcia się przez kanał 3 ciężkich jednostek marynarki wojennej niemieckiej: „Scharnhorsta", „Gneisenau" i „Prinz Eugen". Dziś można podać o tym więcej szczegółów. Jak wiadomo, 2 lata temu admiralicja niemiecka postanowiła usunąć te 3 okręty z portu w Brest, gdzie odwiedzała je RAF, i skoncentrować w Norwegii. Przepłynięcie do portów niemieckich miało być pierwszą fazą tej operacji. Dnia 12.II. 1942 r. wszystko było gotowe. Luftwaffe przyrzekła osłonę, wypłynęła na morze osłaniająca eskadra kontrtorpedowców pod dowództwem kontradmirała Baya, a admirał Ziliax, dowódca eskadry ciężkiej w towarzystwie 90 oficerów, wszedł na pokład swego okrętu „Scharnhorsta". Początkowo szło wszystko gładko. Ale kiedy się już zdawało, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, zaczęły się nieszczęścia. „Scharnhorst" najechał na minę i musiał stanąć. Inne okręty popłynęły dalej bez niego. Adm. Ziliax zaczął objawiać zdenerwowanie, ale przybył mu na ratunek kontradmirał Bay, który przypłynął na swym kontrtorpedowcu i zabrał go do siebie. Działo się to na oczach załogi, a choć admiralicja niemiecka uznała, że to przesiadanie było w porządku, załoga nie podzielała tego zdania. Nie tylko marynarze pod pokładem, ale cały okręt pomrukiwał, że admirał opuszcza go, a załogę oddaje jej losowi. Po 2 minutach „Scharnhorst" mógł znowu ruszyć i popędzić pełną parą za resztą eskadry. Przybył do portu nie dużo później niż adm. Ziliax zszedł z kontrtorpedowca na ląd.

Marynarze „Scharnhorsta" otrzymali pismo: „Toście gracko zrobili!" podpisano: Ziliax. Odczytanie tego pisma cały okręt powitał homeryckim śmiechem, który też w meldunku podano do wiadomości admirała. Na to admirał Ziliax przybył na pokład już w całkiem innym humorze, dał załodze nosa za niewłaściwe zachowanie się, padło słowo w rodzaju: „świństwo", za obrazę wysokiego oficera. Po tym dla zadokumentowania swego niezadowolenia admirał przeniósł swą banderę na „Gneisenau". Sprowadził 8 autobusów, załadował swój sztab i udał się do Kilonii.

Ale na swoje szczęście udał się nie od razu na pokład swego okrętu i tejże nocy RAF odwiedziła Kilonię i obrzuciła „Gneisenau" bombami. Okręt płonął 3 dni i przez ten czas wydobywano spod pokładu trupy marynarzy, które żórawiami przenoszono na ląd. Ale admirał Ziliax nie odniósł szwanku.

Postanowił udać się do Norwegii na okręcie „Prinz Eugen". Aliści 22.II. przy złej pogodzie „Prinz Eugen" stracił kontakt ze swą osłoną i został storpedowany przez brytyjską łódź podwodną. Stracił cały dziób. Ale admirał Ziliax nie poniósł szwanku i resztę podróży odbył drogą lądową. Taki był koniec sławnej wyprawy 3 ciężkich jednostek floty niemieckiej z Brestu.

Dziś „Scharnhorst" leży na dnie morza, „Gneisenau" stoi w Gdyni, jako wypalony wrak, którego nawet naprawiać nie warto, „Prinz Eugen" pęta się gdzieś bezczynnie po Bałtyku. Kontradmirał Bay zginął wraz z „Scharnhorstem".

Jest jednak oficer, który może wraz z nami obchodzić dzisiejszą rocznicę. Jest nim admirał Ziliax. Zajmuje dziś stanowisko admirała dowodzącego w Norwegii. Jest to placówka lądowa. Widocznie nie sądzonym mu jest utonąć". (IPP)

+ NA LOTNISKACH BOMBOWCÓW. W. N. Ewer część swego komentarza poświęcił niedawnej wizycie króla angielskiego na lotniskach bombowców sprzymierzonych na wyspach brytyjskich:

„Słyszeliśmy właśnie, że król i królowa odwiedzili kilka lotnisk bombowców. Najpierw 3 lotniska eskadr pilotujących, których niesamowita praca odnajdywania i znaczenia światłami wyznaczonych celów opiera się w wielkiej mierze na pracy naukowców i matematyków, o której nic się nie dowiemy aż po wojnie, a może i wtedy nie. Jest to praca, która wymaga najwyższych wartości lotniczych i załogi tych samolotów — to doborowy oddział dowództwa bombowców. Są między nimi i lotnicy z dominiów. RAF dumna jest z tego, że obejmuje całe imperium, uważając eskadry dominiów za swoje części składowe. Dumna jest ze swych Polaków i Czechów, należących do najlepszych jej lotników.

Po tym para królewska udała się na zwiedzenie lotniska amerykańskiego. Są wydarzenia wojenne nagłe i dramatyczne, jak np. napaść na Pearl Harbour, napaść niemiecka na Rosję, nasz desant w Afryce Północnej. Ale są inne, nie mniej ważne, które dojrzewają powoli i niepostrzeżenie, które podobne są raczej do przypływu morskiego niż do lawiny. Nie tak dawno to temu, jak pierwsi żołnierze USA wylądowali w północnej Irlandii. Dopiero 18 miesięcy temu wyruszyły do akcji z lotnisk brytyjskich pierwsze bombowce USA — 12 maszyn typu „Boston". Nie wiem ile jest teraz żołnierzy i samolotów amerykańskich w kraju, ale wiem, że widzimy ich wszędzie, a bombowce krążą nad nami dzień cały. Jakoś pomieścil śmy to wszystko. Zrobiliśmy miejsce na amerykańskie obozy, tereny szkolenia i lotniska, często oddając im ziemię, która od wieków należała do jednej i tej samej rodziny. Nie mówię o tym, ani żeby się chwalić, ani żeby się skarżyć. Wydaje mi się tylko, że nie zawsze wszyscy rozumieją jak wielki jest przyczynek w przygotowaniach aliantów, zwykłych, bezimiennych obywateli brytyjskich.

Ale odbiegłem od tego, o czym chciałem mówić. Wzrost potęgi lotniczej USA w tym kraju od 12 samolotów do tych setek, które teraz wyruszają na wyprawy, nastąpił tak cicho, że wcale tego nie zauważyliśmy. I nie tylko wzrost potęgi lotniczej USA, ale i RAF.

Dziś uważamy za rzecz naturalną osiągnięcia, które półtora roku temu były by sensacją. I ten stały i niepowstrzymany wzrost naszych sił lotniczych należy do najważniejszych czynników tej wojny. Niemiecki sztab generalny wie o tym dobrze. (IPP)

Kwitujemy w zł.: El — 10, D.M — 10, bystry — 5, Helo — 5, paw — 5, dziubuś — 5, sęk 5, L.C. — 20, czek — 60, maj — 20, te cztery — 80, Hania — 30, Jurek — 30, Lipa — 10, procent — 20, A.W.Wład — 10, OZ — 20, Cwiret — 50, RW — 50, B — 20, topola — 10, He-mar — 30, GK — 10, Tatar — 1,000 (Ew).
